'Nr. 197a. Dnia 18 lipca. Piątek. Dnia 6 (18) lipca 1884 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszenie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Szymona z Lip. i Kamilla W.	Wschód księżyca o godzinie 5 minut 53 w.	Wschód słońca o godzinie 3 minut 57.	Wtorek: Marji Magdaleny.
Sobota: Wincentego à Paulo W.	Zachód „ „ 2 „ 40 r.	Zachód „ „ 8 „ 13.	Środa: Apolinarego Biskupa M.
Niedziela: Eljasza Pr. i Czesława W.	Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 4 cali 6.	Długość dnia godzin 16 minut 16.	Czwartek: Krystyny Panny M.
Poniedziałek: Praksedy P. i Daniela P.		Ubyło „ „ 0 „ 27.	Piątek: Jakóba Ap. i Krysztofa M.

— ***Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.***

KALENDARZ.

Widowiska: Teatr letni (w ogrodzie saskim): „Bracia Maucroix" i „Świeczka zgasła"; —Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Pierścień rodzinny". (Godzina 8 wieczorem.)

„Na pomoc!"

W dniu 24-ym czerwca r. b. grono literatów i artystów wszelakiej broni zebrało się w redakcji *Wędrowca* pod świeżem wrażeniem klęski powodzi i postanowiło przyjść w pomoc dotkniętym tą katastrofą przez ogłoszenie zbiorowej publikacji p. n. „Na pomoc!"

Doświadczenie nabyte przy wydawanem dawniej w podobnym celu „Ziarnie", kazało ograniczyć się na mniejszych rozmiarach i poprzestać na bliższych siłach, aby uniknąć zwłoki i jaknajprędzej pozyskać fundusz potrzebny na doraźną pomoc dla nieszczęśliwych.

Z tego powodu ustanowiono termin nadsyłania prac nadzwyczaj krótki, bo zaledwie tygodniowy, na który stawić się mogli tylko pracownicy pióra zamieszkali w Warszawie i najbliższych okolicach.

Pomimo tak krótkiego terminu, teka zaimprowizowanej redakcji wydawnictwa została zapełnioną tak wielką liczbą utworów, iż nie chcąc przekraczać ułożonych z góry rozmiarów wydawnictwa i mnożyć trudności technicznych, należało dokonać za pomocą losowania wyboru i nie jedną rzecz godną druku pominąć.

Równie śpiesznie i licznie jak literaci pośpieszyli z współudziałem muzycy oraz rysownicy i malarze, a z tych ostatnich niektórzy dostarczyli prac takich, których wykończenie w ciągu tygodnia zaledwie zdawałoby się możebnem.

Oprócz współpracowników słowa, pieśni i ołówka, pośpieszyły wydawnictwu z pomocą drukarnie: Ungra, Orgelbranda, Pajewskiego, Zawiszewskiego i *Gazety handlowej*, które podjęły bezinteresownie druk wydawnictwa, papiernia w Soczewce dała bezpłatnie papier na cały nakład okładki, główny skład papieru fabryki Pilica odstąpił przeszło 25% od ceny, zgromadzenie introligatorskie zbroszurowało bezpłatnie 15,000 egzemplarzy nakładu, a biuro Rajchmana i Frendlera zajęło się bezinteresownie zbieraniem ogłoszeń...

Przy tak czynnej i chętnej pomocy można była w czasie stosunkowo bardzo krótkim zwalczyć trudności różnego rodzaju, które przy podobnem wydawnictwie z natury rzeczy nasuwać się muszą i zamierzona publikacja dziś już leży przed nami a jutro zapewne znajdzie się w ręku publiczności.

Przeglądając ją mamy prawo powiedzieć, iż jest to wydawnictwo, które nietylko sam cel szlachetny zaleca, ale które odpowiada zarazem wymaganiom artystycznym i literackim, a i pod względem staranności edycji wybrednemu nawet smakowi zadość uczynić może.

Rzućmy okiem chociaż pobieżnie na to wydawnictwo na którego treść złożyło się 167 piór i ołówków, inteligencji i talentów...

Okładkę zdobi efektowny rysunek Piotrowskiego, bawiącego chwilowo w mieście naszem.

Potem odzywa się piórem, raczej piórkiem Kostrzewski, któremu dowcip tym razem dopisał jak zwykle.

Kto chce patrzeć na jego łobuza roześmiać się musi!

Kraszewski zaczyna część literacką cennym fragmentem „Z nocy bezsennych", za nim odzywa się Jeż w krótkim aforyzmie.

W literze *B* (alfabetyczny bowiem u braci literackiej przyjęto porządek) zwraca na siebie uwagę rzecz Wł. Bogusławskiego.

Pod *C* spotykamy pomiędzy innemi Chochlika, Choińskiego, ks. Chełmickiego, Chlebowskiego i... Jadwigę Czakównę, pierwszą naiwną sceny naszej.

Stronnicę 3-ią i 4-tą pokrywają rysunki Masłowskiego i Witkiewicza.

Ostatni, zdaniem naszem, dał rysunek znakomity, któregoby nam zagraniczne jednodniowe publikacje szczerze pozazdrościć mogły.

Teraz idą: Dębicki, Dunin, Dygasiński.

F. Fryze daje aforyzm czysto dziennikarski, pełnem humoru jest „Tak było" Gawalewicza.

Idąc dalej spotykamy Goltza, Gomulickiego, Godlewskiego, Gregorowicza, Jezierskiego i pośmiertną prozę Grudzińskiego.

Owidzkiemu udał się doskonale rysunek.

Pod „Nadwiślańską piosenką" Hajoty podniośle rozbrzmiewa „Powódź" Dyonizego Henkla i „Na pomoc" Ilnickiej.

Tu też szczebiocze (wierszem!) przedstawicielka „Carmeny" Hermanówna.

Redaktor *Ogrodnika polskiego* Edmund Jankowski stanął też do apelu obok Jaskółki, Jordana (wyborny!), Jenikego i J. Jeleńskiego.

W literze *K*—kontrast obok kontrastu: Konopnicka, J. M. Kamiński i Kościelski, a niżej młodziutka primadonna Aleksandra Klamrzyńska, jakżeż odmiennym odzywają się językiem?!

Warto posłuchać!

Tu przypadają rysunki Pillattiego, Łaszczyńskiego i Hirszela.

Literę *L.* otwiera Lubowski, kończy br. Lüde sentymentalnym aforyzmem.

Przy wierszu B. Ładnowskiego mieści się urywek pedagogiczny F. Łagowskiego, niżej zaś rzecz z medycyny zasłużonego dra Łuczkiewicza.

Z. Mellerowa jest tym razem trafnie złośliwą—H. Marczellówna w dwóch słowach streszcza swoją wiarę artystyczną.

Marenne, Maleszewski, prof. Mierzyński kończą 15-tą stronnicę.

Maszewskiego „W katedrze płockiej" jest dziełem prawdziwego natchnienia.

Horowitz i Brochocki przyczynili się niemało do podniesienia wartości artystycznej wydawnictwa.

Pod *M.* zabłąkała się też „Astronomiczna prawda" rzucona przez Kraushara.

P. Myszuga, który nie zwykł śpiewać nad program i tu odzywa się tylko jedną liryczną nutą...

„Contra aquam" woła Półkozic — „dziwactwa" swoje popiera p. Adolf Peretz sumą rs. 100 „bez komentarzy".

Dwie następne karty zabierają rysunki Kotarbińskiego, Szwojnickiego i T. Dowgirda.

Prusa „Na wakacjach", każdemu odczytać szczerze radzimy.

Zwartym szeregiem postępują teraz R. Plenkiewicz, Kl. Podwysocki, Er. Piltz, Walery Przyborowski, Promyk, Rajchman, Rapacki i... Józefina Reszkówna, której gwoli duetu towarzyszy Wł. Seideman.

3)

PANNA CHORĄŻANKA.

POWIEŚĆ Z CZASOW SASKICH

przez

Walerego Przyborowskiego.

(Dalszy ciąg).

Była to więc długa jaskinia, w skale od natury utworzona, chłodna trochę i wilgotna. U jej sklepienia wisiały sople jakieś, w których światło dziwnie się łamało, sprawiając cudowne widowisko. W każdym onym soplu paliło się i było tyle barw, ile ich ma tęcza. Było tu tak pięknie, że nasz bohater oczu od tego oderwać nie mógł i zdawało mu się, że jest przeniesiony w on świat czarodziejski, o którym tyle się za młodu od swej piastunki nasłuchał. Zdało mu się, że tu lada chwila ukaże się jaka zaklęta królewna, czarodziej Kościej lub baba Jędza.

Na środku stał prosty, z desek ledwie ociosanych stół, otoczony dokoła takiemiż ławami, a na stole świeciły się różne misy gliniane i z farforu, z cyny i ze srebra. Po kątach leżało mnóstwo broni najrozmaitszej. Były tam i wielkie miecze niemieckie, i szable damasceńskie, i koncerze i karabele suto nabijane złotem i kamieniami. Były rusznice, flinty z bagnetami jak żołnierze noszą, były dzidy, berdysze, pistolety, była nawet jedna harmatka z potrzaskaną lawetą. Słowem była to cała zbrojownia i kilkudziesięciu ludzi możnaby tem, co tu na kupie leżało i na ścianach jaskini wisiało, uzbroić.

Młodzieniec rzucił na to wszystko tylko okiem, bo zajęły go ważniejsze dlań w tej chwili przedmioty. U drugiej bowiem ściany stały rzędem wielkie wory z krupami i mąką, wisiały całe połcie sadła i szynki świńskie wędzone, kiełbasy, ozory, mięso solone i t. p. Obok worów na kamieniu płaskim leżało kilka bochenków chleba i stała wielka kufa z gorzałką czy piwem, a dalej kilka gąsiorków z winem, w którego złocistym kolorze przeglądało się, jak w roztopionem złocie, światło łuczywa. Aż się oczy zaśmiały podróżnemu na ten widok. Zapomniał o wszystkiem: o skarbach, o broni, o grożącem mu niebezpieczeństwie w razie nagłego powrotu zbójów, a przedewszystkiem chciał jeść.

— Co tu jest?—zapytał starej, klnącej ciągle pod nosem, wskazując na kufę stojącą pod ścianą jaskini na ligarach.

— Co jest? a to sprobój. Gorzałka jest—mruknęła w końcu, odwracając się.

Młodzieniec, nie zważając wcale na niechęć czarownicy, wziął kubek ze stołu, wyjął czop z kufy i nalał sobie gorzałki, której mocny zapach rozszedł się po jaskini. Wypiwszy ją duszkiem, rozkrajał bochen chleba na dwie połowy, urznął kawał kiełbasy i z łakomstwem wygłodzonego człowieka począł zajadać.

Stara usiadła sobie na ławie i przypatrywała się przez jakiś czas temu pochłanianiu chleba i kiełbasy, w końcu rzekła tonem trochę weselszym niż dotąd,

— A toś ty widzę naprawdę był głodny?

— Oczywiście, że byłem głodny. Od wczoraj rana nic w gębie nie miałem.

— Ano, to jedz na zdrowie. Nie zubożeją zbóje, że im zjesz trochę chleba i kiełbasy. Mają tu oni tego dosyć. Nie zubożeją, nie!

— Pewnie, że nie zubożeją—odrzekł młodzieniec, zajadając łakomie i nie bawiąc się podczas tej ważnej czynności w rozmowę.

Zapanowało znowu głuche milczenie w jaskini, jeno słychać było trzask palącego się łuczywa i szmer wiatru po puszczy.

Kiedy już sobie młodzieniec podjadł porządnie, oddychając głęboko, rzekł:

— Napiłbym się czego, bo mi całkiem od kiełbasy zaschło w gardle.

— A czegóż chcesz? wina czy podpiwku!

— Juścić wina. Nie kapucynem przecie, bym podpiwek pijał.

— Ono gąsiorek — odrzekła stara, wskazując na kąt—weź i pij!

Ugasiwszy pragnienie młody podróżny postawił gąsior na stole, westchnął ciężko, obtarł rękawem usta i białe wąsy i rzekł:

— A teraz, stara, daj pieniędzy!

— Pieniędzy? — podniosła się z ławy i wpatrzyła w podróżnego ciekawie, swemi zblakłemi oczyma.— Toś ty taki ptaszek?

Iż prześliczną rzecz napisze Sienkiewicz, nikt pewno nie wątpił.

Sowiński, Świętochowski, Sabowski, Sygietyński i Struve, oto ciekawe wiązanki myśli, uwag i... poglądów.

Soplicę, Szaniawskiego, Świątecznego, Świeżawskiego, Sobieskiego i Sulimierskiego nie należy pominąć.

Wydawnictwo zamykają K. Zalewski, Zgliński, Zawadzki i Br. Znatowicz.

Pozostaje nam jeszcze rzucić okiem na część muzyczną.

Niezwykle ona bogata!

Zaczyna ją Frieman, za nim idą Grossman (walc satyrów), Kleczyński, Kania, Maszyński, Lewandowski (oberek), Zarzycki (zamknięta w sobie a wdzięczna kompozycje), Ludmiła Mikorska (ustęp z oddanej do przedstawienia opery), Roguski, Padarewski i Troszel.

Inseraty... mówią same za siebie, więc o nich... milczenie.

Autorowie ich pewno odezwania swego żałować nie będą.

Zanim kogokolwiek komplementować będziemy, winniśmy najgorętsze złożyć uznanie kierownikowi części artystycznej St. Witkiewiczowi.

Witkiewicz skromny jest niezwykle i pochwał się lęka, więc powiemy krótko iż... spełnił przyjęty przez się obowiązek.

A teraz... kupujcie!

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= Według dzienników petersburskich ministerjum marynarki wydało rozporządzenie o zwiększeniu liczby okrętów floty wojennej.

= Ministerjum spraw wewnętrznych na podanie kilku miast prowincjonalnych o ustanowienie przy wjeździe do miasta opłaty brukowego, dało odpowiedź odmowną, objaśniając zarazem, iż w zasadzie jest przeciwnem podobnemu systemowi pobierania opłat i tylko miasta posiadające dawniej wydany przywilej mogą z takowego korzystać.

= Ministerjum komunikacyj opracowuje projekt stacyj meteorologicznych, któreby zbierały spostrzeżenia atmosferyczne do użytku praktycznego dróg kolejowych, mianowicie dla przedsięwzięcia środków przeciwko uszkodzeniom plantów kolei skutkiem burz; według obliczeń ministerjum ogólna liczba stacyj wyniesie 200, z kosztem utrzymania około 40,000 rs. rocznie.

= *Now. wr.* donosi, iż w radzie państwa powstał specjalny wydział do roztrząsania skarg na decyzje departamentów senatu, oraz iż zapadło postanowienie, z mocy którego skład kancelarji rady państwa w ogóle ma być znacznie powiększony.

= Z Łukowa donoszą nam, iż na kolei warszawsko-terespolskiej, od stacji Łuków do Szaniawy prowadzi się obecnie zamiana szyn żelaznych na stalowe.

= Z rozporządzenia departamentu medycznego dokonaną być ma w mieście naszem rewizja zakładów fabrycznych i przemysłowych, a to w celu zbadania urządzeń ściekowych i sposobu odprowadzania cieczy zbierających się przy fabrykacji.

= Na Zjeździe po prawej stronie mostu, urządzone będą schody drewniane, prowadzące na dół do uliczki, pomiędzy łazienkami akcyjnemi i domem, w którym mieści się szkoła realna.

= Z nieporządków miejskich.

Ulice przyległe do Muranowa, a w szczególności Dzika, Nalewki, Świętojerska i Franciszkańska posiadają jaknajgorsze warunki hygieniczne.

Domy, schody, sienie, podwórza i śmietniki stanowią źródła zaraźliwego powietrza.

Na podwórzach wielka liczba najróżnorodniejszych odpadków zdaje się być umyslnie porzuconą dla wydzielania miazmatów uniemożliwiających oddychanie...

O miejscach ustępowych najlepiej nie wspominać, ponieważ byłoby to rzucaniem grochu na ścianę.

Dodajmy do tego, iż aparaty towarzystwa asenizacyjnego odbywają czynności bez względu na porę dnia...

Wzmiankowana dzielnica winna zwrócić szczególną uwagę władzy.

= Omylone nadzieje.

Czytelnicy nasi są już poinformowani o istnieniu i funkcjonowaniu stowarzyszenia spożywczego urzędników kolei nadwiślańskiej.

Instytucja ta, założona pod pomyślną wróżbą, przedstawiała aż dotąd wszelkie pozory dobrego gospodarstwa i korzyści dla członków.

Niestety! okoliczności zmieniły się widocznie, ponieważ w bieżącej chwili, tj. jednocześnie z zamykaniem roku handlowego, uczestnicy usłyszeli wcale niewesołą nowinę...

Gdy w roku zeszłym członkowie otrzymali 4% dywidendy, obecnie zarząd stowarzyszenia nie był w stanie utrzymać tej stopy lecz obniżył ją do $3^1/_4$% pomimo, iż tak sklep własny, jak i sprzedaż rabatowa pod względem obrotów nie pozostawia nic do życzenia.

Taki stan interesów jest tembardziej zadziwiający, iż np. stowarzyszenie urzędników kolei libawsko-romeńskiej, zaraz w pierwszym roku istnienia udzieliło członkom 20% dywidendy.

Powody tego niepomyślnego rezultatu są nam aż nadto dobrze wiadome, wstrzymujemy się jednak od komentarzy, do chwili zamknięcia rachunków, co nastąpi za dni kilka.

Tymczasem notujemy fakt bez komentarzy.

= Kandydaci do szkoły ogrodniczej.

Zapis do tej jedynej w kraju naszym szkoły, odbywa się zwykle w końcu września.

Nie od rzeczy będzie zapewne podać do ogólnej wiadomości, iż na uczniów szkoły ogrodniczej przyjmowani bywają tylko tacy kandydaci, którzy oprócz przygotowania szkolnego, posiadają na to świadectwo z odbytej przynajmniej rocznej praktyki, w którymkolwiek ze znanych ogrodów krajowych lub zagranicznych.

Doświadczenie nauczyło kierowników szkoły, że tylko tacy młodzieńcy mogą z wykładanych nauk korzystać, którzy przybywają do szkoły już cokolwiek obznajmieni praktycznie z robotami ogrodniczemi.

Przed wprowadzeniem tego obostrzenia, zbyt wielu bywało wezwanych, a zamało wybranych.

Przypominamy, że kandydaci posiadający elementarne wykształcenie, mogą być przyjęci na kurs przygotowawczy, na specjalny zaś ci tylko, którzy skończyli 4-y klasy szkół rządowych lub prywatnych, albo też 3 klasy tychże szkół i złożyli nadto egzamin z geometrji i francuzkiego języka, w zakresie programu szkoły ogrodniczej.

= Poszukiwanie ogrodników.

W *Ogrodniku polskim* czytamy co następuje:

„Często zgłaszają się do nas właściciele posiadłości w głębokiej Rosji położonych, z żądaniami ogrodników.

Zwłaszcza gubernja chersońska, charkowska, Krym i Kaukaz, a nawet nowe prowincje azjatyckie, należą do potrzebujących ogrodników.

Niedawno pewien z bogaczów krymskich potrzebował sumiennego i umiejętnego ogrodnika, głównie do prowadzenia rozległych winnic i parku, ofiarowując wynagrodzenie około 1,500 rs.

Taki jednak jest jeszcze u nas brak ogrodników, żeśmy na razie nikogo odpowiedniego nie znaleźli..."

= Produkcja nasion pastewnych.

Kierownik warszawskiej stacji oceny nasion, zwiedzał w tych dniach zakład produkcji nasion w Kleczy górnej (w Galicji), prowadzony od lat kilkunastu przez p. Przecława Sławińskiego.

Głównym celem gospodarstwa w Kleczy jest produkcja nasion, a zwłaszcza nasion traw pastewnych.

Uprawia się tam wszystkie prawie, ważniejsze dla rolnictwa trawy; po sprzęcie i starannem oczyszczeniu układają się mięszanki zastosowane do jakości gleby i miejscowych warunków.

Nasiona z Kleczy znajdują zawsze chętnych odbiorców, nietylko w Galicji samej, lecz także i u nas, wyróżniają się bowiem czystością i dobrocią.

Gospodarstwa skierowane ku produkcji nasienia traw, zapewniają znaczny dochód, wymagają jednakże wielkiej znajomości rzeczy, pilności i doświadczenia.

Sądzimy, iż i u nas, przy zwiększającem się corocznie zapotrzebowaniu nasion pastewnych, produkcja traw czystych i dobrych prawdopodobnie musiałaby się opłacać...

= Z Towarzystwa wioślarskiego.

Jutro więc dwie osady Towarzystwa puszczają się na wycieczkę do Nowej Aleksandrji (Puław).

Jedna z nich płynie na znanej łodzi p[illegible]owej noszącej miano „Pauliny".

Druga osada zabiera łódź „Goplanę" i podąża do Nowej Aleksandrji (Puław)... lądem, a mianowicie koleją nadwiślańską.

Przezorność bardzo chwalebna, gdyż płynąć pod wodę kilkanaście mil łodzią niepodobna.

A tak „Goplana" ze swoją załogą powróci z biegiem wody do Warszawy w ciągu jednej doby.

= Połów ryb... na łąkach.

Po ustąpieniu wody z łąk nawiedzonych powodzią, chłopcy pasący bydło natrafiają na d[illegible], w których miotają się nawet większe ryby.

Zostały one zaniesione tu przez w[illegible] osadzone w więzieniu.

Poza Siekierkami nałapano sporą ilość tych więźniów.

= Jeszcze upał.

W dniu wczorajszym o godzinie 2-ej m. 30 termometr wskazywał w słońcu 32 stopnie ciepła.

Dzień wczorajszy był zatem najskwarniejszym w ciągu bieżącego lata.

— A taki.

— Cóż to, zbój jesteś? Na rabunek tu przyszedłeś? co? Psa mi zastrzeliłeś, najadłeś się, napiłeś, czegóż ty chcesz więcej?

— Ej, co tu gadać po próżnicy?—machnął ręką—goły jestem jak święty turecki, bez dachu, a to, co mam na grzbiecie, to cały mój majątek. W świat jadę szukać szczęścia i mam jeno w kalecie dwa tynfy. Dalekoż to za to zajadę?

— Hm!—mruknęła stara—pięknie ty gadasz, ale czemu odrazu tego nie powiedziałeś? Napadłeś na mnie po zbójecku, miasto pięknie prosić.

— Głodny byłem, żebym konia z ogonem i kopytami zjadł—tłumaczył się podróżny.

— A, widziałam to, widziałam... A, no... dam ci trochę grosza. Zbóje zabrali innym, niechże ten grosz krwawy dopomoże prawdziwie potrzebującemu. Chodźże za mną...

To mówiąc, sięgła do skrzynki pod stół i wyjęła niedopaloną woskową świecę, zrabowaną zapewne z jakiego kościoła albo od katafalku. Zapaliła ją u łuczywa i kuśtygając a mrucząc coś pod nosem, zaprowadziła młodzieńca w najciemniejszy kąt jaskini, gdzie był otwór tak niski, że jeno na czworakach można było przeleźć. Baba przelazła z trudem przez ten otwór, a za nią nasz podróżny i znalazł się w drugiej mniejszej jaskini, ciemnej, ale mającej w sklepieniu jakiś maleńki otwór, przez który snop światła słonecznego i powietrza dostawał się do wnętrza.

Była to daleko piękniejsza, a nadewszystko suchsza jaskinia. W jednym kącie stało w niej duże łoże, przepysznie rzeźbione, a na niem cała góra pierzyn i poduszek. Ściana skalna nad łożem pokryta była przednim kobiercem tureckim, a na nim wisiały na krzyż dwa prześliczne pistolety z kolbami błyszczącemi od srebra, oraz naga szabla.

— Tu śpi wódz! — rzekła cicho baba, wskazując na łoże.

— Szydło!

— A Szydło.

W jaskini tej, oprócz łoża, niewielkiego stołu i wielkich żelaznych skrzyń dokoła, nic więcej nie było. Na ziemi przed łożem leżał rozciągnięty pyszny i miękki kobierzec, słowem, ów wódz zbójecki mieszkał i pięknie i wygodnie.

Stara, podczas gdy młodzieniec rozglądał się w mieszkaniu głośnego na całą okolicę, ba! na całe województwo Szydła, dobyła jakiegoś klucza ogromnego i otworzyła jednę ze skrzyń, mówiąc:

— Bierz, jeno prędko.

Przed zdziwionym wzrokiem młodzieńca roztoczył się przecudnie oślepiający widok. W skrzyni stały rzędem irchowe worki, z których błyszczały złote dukaty i srebrne talary. Takich worków naliczył piętnaście. Ogromne tu były sumy! Prócz tego leżały tu na rozesłanej skórze irchowej najrozmaitsze klejnoty: pierścienie, sygnety, spinki, guziki, czółka, kolczyki i t. p., a wszystko zasłane kamieniami, aż w oczy raziło. Jak żyje, nasz młodzieniec, nie widział tylu bogactw. Stanął zdumiony, olśniony i aż za głowę się złapał.

— No, bierz, czego czekasz? mówiła stara.

A gdy młodzieniec stał wciąż zapatrzony na leżące, przed nim skarby, dodała:

— Nie marudź, nie marudź, bo czasu nie ma. Może który ze zbójów nadjechać i zabiją cię jak psa wściekłego.

Słowa te przywróciły przytomność podróżnemu. Żwawo sięgnął do skrzyni i począł napełniać kieszenie dukatami. Garściami je brał i sypał do długiej workowatej kieszeni żupana, hajdawerów i kontusza. Brał i sypał zapominając o wszystkiem, aż go stara wstrzymała.

— No, dosyć już tego. Nie udźwigniesz więcej i kieszenie ci się oberwać mogą, a przytem Szydło spostrzeże rabunek. Dość tego...

— Jeszcze sobie jeno wezmę tę zapinkę z solitera do czapki.

— Dobrze, weź i dosyć tego.

To mówiąc, zatrzasła skrzynię, zamknęła ją na klucz i rzekła:

— Teraz uciekaj ztąd, pókiś cały.

Nie trzeba było tego dwa razy powtarzać naszemu podróżnemu. Żwawo wysunął się z siedliska Szydła. W pierwszej jaskini wziął jeszcze bochen chleba, szynkę i kiełbasę i tak obładowany wyszedł na światło dzienne. Koń jego stał spokojnie przed jaskinią i cisza niczem nie zamącona panowała w puszczy.

(D. c. n.)

= Brak wody.

Z rozmaitych punktów miasta dochodzą nas skargi na brak wody w wodociągach.

W kilku domach przy ulicy Kruczej na drugich piętrach nawet w porze nocnej woda nie pokazuje się zupełnie.

Es ist eine alte Geschichte, doch bleibt sie immer neu, jak powiedział Heine o miłości...

= „Książę tramwajowy".

W dniu wczorajszym w południe na Marszałkowskiej przy ulicy Świętokrzyskiej wskoczył do tramwaju jakiś młody człowiek, a kiedy konduktor zbliżył się po zapłatę, odpowiedział:

— „Jestem książę tramwajowy, mam prawo jeździć bezpłatnie w tramwajach całego świata, a to mój żeton"...

Naturalnie, iż konduktor nieuwzględnił godności pasażera, ani nie zważał na monetę miedzianą, mającą wyobrażać ów żeton.

Przyszło do zwady, w której okazało się, iż młodzieniec cierpi pomięszanie zmysłów.

= Ostrożnie z kwiatami!

Już nie raz przychodziło nam zaznaczać smutne wypadki odurzenia zapachem kwiatów.

Świeży przykład zdarzył się na ulicy Długiej w mieszkaniu pani B., której przy łóżku postawiono wieczorem dwa wspaniałe bukiety jaśminu...

Rani B. została tak odurzoną silnym zapachem, iż rano potrzeba było używać tych samych środków jak przy zaczadzeniu.

Chora od dwóch dni jeszcze nie przyszła do siebie...

= Nierozsądek.

W dniu wczorajszym w południe sześcioletnia dziewczynka, skutkiem pozostawania bez kapelusza pod promieniami słonecznemi, podległa lekkiemu porażeniu.

Chorą, pozbawioną przytomności wyniesiono na rękach do domu.

Wina wypadku spada na bonę, która nie zwracając owagi na pozostawione jej pieczy dziecię drzemała w cieniu kasztanów...

= Ucieczka.

Prowadzony z aresztu policyjnego do domu badań rzezimieszek, wymknął się z rąk policji i szalonym pędem pobiegł środkiem ulicy Bielańskiej.

Idący z przeciwnej strony oficer, ujął zbiega, który upadł na ziemię.

Musiano użyć siły kilkunastu ludzi, aby podnieść złodzieja i skrępowanego odwieść w dorożce do więzienia,

= Podrzucenie.

W dniu wczorajszym na Okopowej znaleziono podrzucone niemowlę płci żeńskiej, liczące kilka tygodni życia.

Podrzutka odesłano do Dzieciątka Jezus.

= Samobójstwo.

Przed kilkoma dniami do hotelu „Dziekanka" przybył jakiś podróżny z Omska.

Codzień widziano go rano wychodzącego z numeru i powracającego późną porą.

Dnia wczorajszego podróżny powróciwszy o godzinie 11-ej wieczorem, kazał się zbudzić o godzinie 8-ej rano.

Podróżny zwykle za lekkiem zapukaniem numerowego, który codziennie budził go, wstawał i natychmiast otwierał drzwi...

Tym razem numerowy nie mógł dopukać się, uderzał więc pięścią we drzwi, lecz napróżno...

Podróżny nie dawał znaku życia.

Musiano więc otworzyć drzwi przemocą.

Wchodzącym przedstawił się widok opłakania godny.

Na podłodze leżał podróżny zbroczony krwią, a w ściśniętej dłoni trzymał rewolwer.

Zwłoki jego były już zimne.

Strzał skierowany w usta, był śmiertelny.

Zastanawiającą jest rzeczą, iż nikt nie słyszał wystrzału.

Samobójca nazywa się Piotr Paweł Petszen i pochodzi Rygi.

Powód samobójstwa niewiadomy.

= **Wypadki.** Na Muranowie Zenon K. wyskakując z wagonu tramwajowego w czasie biegu, upadł i zwichnął nogę, a nadto zranił się dość ciężko w głowę.—Za rogatkami jerozolimskiemi Joachim C., kopiąc dół piwniczny został zasypany ziemią; wydobyto go z ciężko uszkodzoną klatką piersiową.

= Weteran.

Z mławskiego otrzymujemy wiadomość o zgonie sędziwego weterana Bolesława Michalskiego, zaszłym we wsi Kamińsk.

Michalski, jak przekonywa metryka liczył w chwili zgonu 97 lat wieku.

Karjerę wojskową rozpoczął on w roku 1809-tym a zakończył już w r. 1812-ym, albowiem w przejściu przez Berezynę amputowano mu odmrożoną nogę.

Nieszczęśliwy wojak-kaleka znalazł w swojej narzeczonej, którą zostawił w kraju, prawdziwego anioła opiekuńczego.

Dzielna kobieta nie zawahała się zostać żoną kaleki...

Michalski, zamieniwszy szablę na lemiesz, na niewielkim folwarku dorobił się znacznej fortuny, ponieważ wychował i wyposażył 7 córek i 4 synów.

Przed dwudziestu laty pp. Michalscy obchodzili złote wesele w otoczeniu dzieci, wnuków oraz prawnuków.

Oboje krzepcy i silni, pomimo sędziwego wieku, łudzili się nadzieją doczekania jeszcze brylantowych godów...

Tymczasem w kwietniu r. b. sędziwa małżonka po parogodzinnej chorobie życie zakończyła.

Śmierć towarzyszki odrazu pognębiła weterana który wkrótce połączył się z ukochaną małżonką...

= U rejentów.

Z Nowej Aleksandrji (Puław) korespondent nasz pisze co następuje:

„Przed terminem wprowadzenia do gubernji Królestwa Polskiego nowej ustawy stemplowej, na mocy której została znacznie podwyższoną opłata marek, można było zauważyć w biurach rejentów, mieszkających na prowincji, taki ruch ożywiony w załatwianiu rozmaitych umów kontraktowych, jakiego nie pamiętano już oddawna.

Nie ulega wątpliwości, iż wysokość opłat stemplowych wpłynie bezwarunkowo na zmniejszenie zawierania kontraktów rejentalnych.

Na tem poniosą straty nietylko notarjusze, lecz zmniejszy się zarazem i dochód płynący obficie z tego źródła do kas rządowych.

Tak przynajmniej wnioskować można z narzekań licznych interesantów, oblegających przed 13-ym b. m. biura rejentów.

Przy tem należy dodać, iż broszura traktująca o nowej ustawie stemplowej, zawiera podobno tyle trudnych kwestyj do rozwiązania nawet dla najbieglejszych rejentów, iż ci zmuszeni będą zapewne udać się do ministerjum z prośbą o wydanie dokładniejszych objaśnień paragrafów nowo wprowadzonej ustawy!"

= Urodzaj jagód.

Z Nowej Aleksandrji (Puław) korespondent nasz donosi co następuje:

„Mieszkańcy okolic naszych już dawno nie pamiętają takiej obfitości poziomek i jagód czarnych, jak w r. b.

Kilka dni deszczu w końcu czerwca, a następnie upały lipcowe, silnie wpłynęły na obrodzenie owocu.

Lasy w okolicy Nowej Aleksandrji (Puław) i wzgórze pod Kazimierzem są obsypane jagodami.

Ztąd też idą one w beczkach do Warszawy i innych miast kraju naszego.

Podobno przekupnie miejscy używają jagód czarnych do wyrobu nalewek wódczanych i... win czerwonych."

= Nowy szpital w Płocku.

Budowa nowego szpitala w Płocku została już postanowioną.

W skład komisji budowlanej wejdą przedstawiciele władzy i obywatele Płocka.

Plan nowego szpitala jest również gotowy.

Stanie on w zachodniej stronie miasta pośród rozległych sadów i ogrodów.

= W obronie zdrowia.

Z Międzyrzeca donoszą nam co następuje:

„Czytając feljeton dra Ochorowicza, mimowoli przyszło nam na myśl, iż miasto nasze może uledz najstraszniejszej klęsce, skutkiem niedbalstwa ludności swojej i zarządu miejskiego.

Na ulicach bocznych Międzyrzeca daje się czuć wstrętna woń z kup śmieci, ogrzewanych przez słońce i w ogóle z nieczystości, wyrzucanych i wylewanych na ulice.

Dalej zaś od strony rzeki znajdują się miejsca ustępowe, nigdy nie oczyszczane, a nawet i nie zakryte, które w tej dzielnicy miasta rozprzestrzeniają woń trującą.

Rzeka zaś, jedyne źródło wody, grozi wyschnięciem.

Za szosą znowu radzymińską spotkać można padliny koni i psów, wywożone tu przez oprawców miejscowych.

Jest to do tego stopnia wstrętne, iż najsłabszy wiatr uniemożliwia podróż tu szosą.

Nie wątpimy, iż zarząd miasta zwróci należytą uwagę na te nieporządki i postara się o ich usunięcie".

= Na powodzian!

Z Sochaczewa donoszą nam, iż w dniu 20-ym b. m. w mieście tem odbędzie się teatr amatorski na rzecz ofiar wylewu Wisły.

Amatorowie odegrają dwie jednoaktówki, mianowicie Koziebrodzkiego „Stryj przyjechał" i Wieniarskiego „Nad Wisłą"; na zakończenie zaś będzie wypowiedziany wiersz p. Londyńskiego p. t. „Powódź" przyczem odsłonięty będzie obraz układu Fr. Ejsmonda.

Publiczność sochaczewska zapewne nie omieszka licznym udziałem swoim wynagrodzić szlachetną pracę amatorów.

= Jeszcze na powodzian.

W dniu 16-ym b. m. odbył się w Lublinie koncert na rzecz powodzian.

Zabawę urządzono w sali teatru letniego.

Urozmaicony program ściągnął liczny zastęp słuchaczów.

Rezultat pieniężny jeszcze niewiadomy.

= Alarmy choleryczne.

Z Radziwiłłowa wołyńskiego piszą do nas co następuje:

„Przed kilkoma dniami zachorował tu 60-letni staruszek, starozakonny, Mojżesz Klein, stolarz.

Wezwany na pomoc jedyny lekarz w miasteczku, stwierdził symptomata cholery azjatyckiej.

Chory w czwartek zmarł w strasznych boleściach.

Pomimo, iż lekarz dla odwrócenia uwagi ogółu nie zarządził żadnych środków bezpieczeństwa, to wieść o epidemji szybko rozeszła się po mieście.

W d. 15-ym zaś b. m. zjechał nawet do Radziwiłłowa komisarz policyjny austrjacki z Brodów, aby sprawdzić chorobę.

W księdze metrykalnej wyczytano: „cholera azjatycka".

W kilka godzin potem lekarz miejscowy dr Zahorowski, otrzymał depeszę od redaktora wiedeńskiej *Neue freie Presse* z zapytaniem, czy w istocie wydarzył się w Radziwiłłowie wypadek cholery?

Odpowiedź nie jest mi znaną, skonstatowałem jedynie tę okoliczność, iż Klein nieraz już zapadał na kurcze żołądka, oraz, iż od czasu jego śmierci nie było ani jednej przypadłości cholerycznej w Radziwiłłowie.

Żona i dzieci zmarłego są całkiem zdrowe, pomimo, iż śpią w tej samej izdebce i na tej samej nawet pościeli, na której zmarł ich ojciec."

= Także zabójstwo!

W dniu onegdajszym, w lasach po za wsią Marki, włościanin zbierający jagody, spotkał wilka...

Zwierzę ostabione skutkiem gorąca i zwykłej w tym czasie zmiany sierci nietylko nie okazywało ochoty do napaści, lecz salwowało się ucieczką.

Włościanin, pomnąc jednak na szkody dokonywane przez te bestje, zabił wilka obuchem, skórę zaś zachował jako rzadkie trofeum w bliskich miasta miejscowościach.

= Pożar lasu.

Korespondent nasz z Łukowa, w gubernji siedleckiej donosi, iż w ubiegłą sobotę pożar zniszczył kilka morgów lasu, będącego własnością obywateli miejskich.

Ogień powstał prawdopodobnie skutkiem nieostrożności ze strony pastuchów bydła.

Przestrzeń dwuwiorstowa od miasta do lasu, przegrodzona budynkami stacyjnemi, nie pozwoliła rozszerzyć się płomieniom.

Jedynie dzięki bawiącej na letniem mieszkaniu p. Stanisławie Juszczykowej, która z pomocą brata, dwóch ludzi i gajowego, przy wysiłkach nadludzkich, ogień umiejscowić zdołała, lasy okoliczne ocalone zostały.

W przeciwnym razie olbrzymia przestrzeń leśna poszłaby z dymem pożaru.

= Pożar.

Dz łódz. donosi, iż we wtorek wybuchnął pożar na stacji kolei miejscowej.

Zgorzała szopa z utensyljami.

Ogień groził sąsiednim składom drzewnym, które ocalały, dzięki szybkiej pomocy służby kolejowej.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Stanisław **Witanowski**, obywatel miasta Warszawy, przeżywszy lat 64, zakończył życie dnia 16 lipca r. b. Pozostała żona wraz z dziećmi zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok dnia 18-go b. m., w piątek, o godzinie **7-ej** wieczorem, na cmentarz powązkowski z domu własnego przy ulicy Młynarskiej nr 3106 lit. o, nowy 17. 2—2296—

† Ś. p. Juluś **Gartkiewicz**, syn Władysława i Weroniki z Wnorowskich Gartkiewicz, po krótkiej i ciężkiej chorobie, powiększył grono aniołków w dniu 16 lipca r. b. Pozostali w smutku rodzice zapraszają krewnych i przyjaciół na wyprowadzenie zwłok w dniu 18 lipca, o godzinie **6-ej** po południu, z domu przy ulicy Marszałkowskiej nr 71. —2305

† Ś. Józio **Wojciechowski**, przeżywszy miesięcy 10, po krótkiej lecz ciężkiej chorobie zakończył życie dnia 16 lipca r. b., we wsi Chruszczewo, w powiecie ciechanowskim. Pochowanie zwłok tymczasowo nastąpi dnia 18 li ca na cmentarzu ciechanowskim, następnie przeniesione lędą do grobu familijnego w Warszawie. —2307—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

(Otrzymane wczoraj po zamknięciu numeru).

Petersburg **17-go lipca.**

Miejska komisja zdrowia publicznego projektuje wznowienie okręgowych nadzorów, zwiększenie liczby lekarzy miejskich dla leczenia ubogich, urządzenie w każdym okręgu po kilka małych przytułków w celu przysposobienia z nich w razie pojawienia się epidemji czasowych szpitali, obok czego szczególna uwaga ma być zwróconą na dezinfekcję i rychłe usuwanie nieczystości. Zawczasu też mają być wskaza-

ne miejsca dokąd w razie potrzeby winni być odsyłani chorzy podejrzani o zarazę cholery.

Petersburg 17-go lipca.

Zostająca pod prezydencją naczelnika miasta wykonawcza komisja sanitarna, postanowiła pomiędzy innemi zaopatrzyć wszystkie domy w książeczki w których lekarze dokonywający rewizji mają zapisywać wszelkie odstąpienia od wymagań sanitarnych, dalej dokonać oględzin lekarskich wszystkich fabryk, oraz zwrócić uwagę na oczyszczenie rzek i kanałów mających ścieki z domów.

(Otrzymane w nocy.)

Lwów 17-go lipca.

W procesie Mehoffera, adwokat Hatschek zeznał, iż dzierżawca dóbr Schätz opowiadał że Mehoffer brał łapówki; Schätz zaprzecza temu. Prokurator wnosi o przyaresztowaniu i natychmiastowem uwięzieniu Schätza za fałszywe zeznania. Trybunał przeprowadza w tym względzie osobną rozprawę i Schätza ostatecznie uwalnia. Adwokaci zeznali, iż izba adwokacka zamierzała podać do ministerjum sprawiedliwości petycję z powodu przekupstwa Mehoffera.

Tarnów 17-go lipca.

W zjeździe nauczycieli przyjmuje udział 400 pedagogów, których gościnnie podejmowali Sanguszkowie w Gumniskach. W Tarnowie powitali gości w imieniu miasta burmistrz Rogawski,—powiatu marszałek hr. Potulicki, w imieniu duchowieństwa infułat ks. Gwiazdoń, żydów—radny Ryngelheim, od stanu nauczycielskiego—dyrektor szkół Trzaskowski. Zagaił zjazd prezes towarzystwa nauczycielskiego Sawczyński, serdecznie witając delegatów czeskiej maticy szkolnej. Odpowiadali ze strony tychże Kobr i Mrazik po czesku, witając zgromadzenie. Ostatni zaznaczył z zadowoleniem, iż czesko-polskie stosunki stają się stopniowo coraz ściślejszej i nierozerwalnej natury. Przemówienia te wywołały gorący entuzjazm, poczem rozpoczęto żywą dyskusję. Popołudniu odsłonięto uroczyście pomnik Brodzińskiego, przyczem przemawiał znów Sawczyński. Obecnymi byli prezes akademji umiejętności Majer i delegaci wszechnic. Nastrój miasta uroczysty.

Stryj 17-go lipca.

Nastąpiło tu załamanie się mostu. Wskutek uszkodzenia mostu między Stryjem i Drohobyczem toru, ruch pociągów wstrzymano na dni kilka.

Wiedeń 17-go lipca.

Anarchiści przyznali się do zamordowania Eiserta, Hlubeka, Linhardt'a w Strassburgu, Heilbronnera w Stuttgardzie. Inicjatywę do morderstw podawało czasopismo anarchiczne „Rebell"

Londyn 17-go lipca.

Wczoraj pomiędzy Manchesterem i Sheefieldem rozbił się pociąg, 20 osób zabitych, 30 pokaleczonych.

Ryga 17-go lipca.

Przywieziono tu ciało hr. Todtlebena i pochowano tymczasowo w kaplicy familijnej na cmentarzu pietrowskim, gdzie pozostanie do czasu wybudowania nowego familijnego grobu.

Cholera.

Marsylja 17-go lipca.

Od dnia wczorajszego zmarło tu na cholerę 73, a w Tulonie 25 osób.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 17-go lipca godz. 6 min. 15.

Ciągła cisza. Ruch nader mały i obroty minimalne. Wartości spekulacyjne nieco mocniej z powodu wiadomości korzystniejszych o porozumieniu francusko-chińskiem. Akcje kredytowe podniosły się o trzy marki. Wartości bankowe również mocniej nieco. Kolejowe natomiast słabiej. Renty obce nie wyraźnie. Włoska słabiej. Wartości rosyjskie utrzymały się w kursie. Ruble nieco słabiej. Żyto w towarze gotowym o ½ marki drożej, na dostawę tańsze o drobnostkę.

Berlin 17-go lipca, godzina 5 m. — wieczór.
(notowanie urzędowe giełdy).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	204.50
Weksle na Warszawę	204.20
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	203.30
Weksle na Petersburg długoterminowe	201.30
Bilety banku ros. na dostawę	204.50
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	59.20
Akcje kredytowe	510.—
Listy zastawne serja I-sza	62.—
Weksle na Londyn krót.	—.—
„ „ długorminowe . .	—.—
Żyto z dostawą na jesień	148.—
Żyto na wiosnę	143.—

Petersburg 16-go lipca, godz. 7 m. — wiecz.

Weksle na Londyn	$24\frac{3}{32}$
Pożyczka premjowa I-ej emisji .	$216\frac{1}{2}$
„ „ II-ej emisji .	$211\frac{1}{2}$
Półimperjały	8.20.

Nieco mniej korzystne wiadomości z Berlina wykazujące obniżkę kursu rubli w tranzakcjach gotówkowych o 10, w końcomiesięcznych o 25 fenigów—nie pozostaną zapewne bez wpływu na giełdę warszawską, której mocno przy końcu czynności wczorajszych usposobienie jest w ten sposób usprawiedliwione. Spodziewać się należy więc dalszej zwyżki kursów walut obcych. Kursa dnia poprzedniego były: 204.60, 204.75, 507, 148.50, 143.75.

J. Wł.

Gdańsk 16-go lipca 1884-go roku.

Pszenica	cena najwyższa	7.93
„	„ regulacyjna bieżąca .	7.62
„	„ na dostawę wiosenną	—.—
Żyto	cena najwyższa za polskie . .	6.42
„	„ regulacyjna.	6.42
„	„ na dostawę wiosenną . .	—.—
Jęczmień	browarny	—.—
„	na paszę	—.—
Groch	do jedzenia.	—.—
„	na paszę :	—.—

CENY ZBOŻA.

dnia 17 lipca 1884 roku na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 140—146, średnia 130—138, ordynaryjna 115—125.

Żyto: wyborowe $103\frac{1}{2}$—105, średnie 100—102, ordynaryjne 95—98.

Jęczmień: wyborowy 106—110, średni 100—105, ordynaryjny — — —.

Owies: wyborowy 103—106, średni 98—101, ordynaryjny 93—96.

Gryka 100—109. **Groch** 115—125, 100—110. **Kasza jaglana:** wyborowa 130—138, średnia 120—128, ordynaryjna 110—118.

B. Werner &Comp.

„Sprawozdanie z handlu skórami.

Na targu praskim w tygodniu minionym skóry o drobnostkę znów zdrożały.

Różnica nie jest wprawdzie bardzo znaczna, w każdym razie jednak wynosi 60 do 80 kop. na sztuce w sprzedaży, która jak wiemy na targu naszym jest praktykowaną, to jest w sprzedaży na oko na żywem bydlęciu.

Ten zwyczaj tak w sprzedaży bydła sprzedawanego bez oznaczenia jakiejkolwiek jednostki porównawczej, jak i w sprzedaży skór na oko czyni handel ten zupełnie nieuregulowanym i niewyraźnym.

Orzeczenie bowiem, że skóry sprzedają się po 9—17 rs. za sztukę, nic nie uczy i wcale nie objaśnia ani co do samy ceny, ani co do jej postępu w kierunku zwyżkowym lub zniżkowym, jak również nie uczy nic wcale orzeczenie, że wół stepowy na rynku warszawskim sprzedaje się po 80—145 i 150 rs.

Co do skór jednak znaczne ilości sprzedają się na wagę. Podwyżka ceny, o której wyżej wspominamy w handlu na sztuki odbiła się i przy sprzedaży na wagę, w której płacono za funt skóry nieoczyszczonej w sztukach lekkich 60—65-funtowych $13\frac{1}{2}$ kop., w 65 do 70-funtowych $14\frac{1}{2}$ kop., w sztukach cięższych 70—75 funtów ważących za funt płacono $15\frac{1}{2}$ kop., 75—8 funtowych $16\frac{1}{2}$, w 80—85-funtowych 17 kop.

Skóry oczyszczone bez rogów o 1 kop. na funcie drożej, z zachowaniem tegoż samego stopniowania cen, stosownie do wagi całej sztuki skóry.

Skórki cielęce pozostały w cenie niezmienione.

Towar warszawski ciągle bardzo nisko: 2 do 3.15 za parę płacono.

Skórki prowincjonalne 19 rs. do 20.50 za pud, wyjątkowo ładne 21 rs. za pud.

Ruch w ogóle słaby.

J. Wł.

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stację telegraficzną w dniu 15 i 16 lipca roku 1884-go, a niedoręczonych adresatom z powodu niedokładnych adresów:

Mowsza Unison,—Krysiński, Zielony Plac,—Rapczyński u Stępkarskiego, restauracja,— Lodnowska, Niecała nr 1,—Peisechson, Dzika,—Pnikowski, Topiel 12,—Warszawski, hotel Wiedeński,—Karoli, Chmielna 34,—Chroscicki, Okopowa 1, węglarnia Franciszek Włoska,—Leonid Stamierow,—Spilberg, hotel Gdanski, —Borzychowski, Długa 6,—Krasilnikow, hotel Saski, 67,—Rozen, Nowolipki 28,—Gutkowski, — Tanenworcel, hotel Poznanski,—Bilinska, Dzielna 21,—Rudnicki fabrykant, Marszałkowska 5, — Pułkownik Woronkow, Wilcza 13,—Kornet Ciechanowiecki, hotel Saski,—Paweł Aprelew,—Walberg, Kotzebue 3.

Uwaga. Osoby, życzące odebrać którą z wyżej wymienionych depesz, winny przedstawić stacji telegraficznej dowód legitymacyjny.

Na powodzian
(na natychmiastowe rozdanie żywności).

Natalja P. z S. rs. 5, Jan Drzymulski rs. 10, jako 1½% ze sprzedaży mebli w ciągu tygodnia, Halinka i Gieniuś rs. 2 k. 50, kolonja francuska rs. 200, Gabrjel Edelschein rs. 1.

— Celem uczczenia pamięci zmarłego radcy dworu Teodora Nikiforowicza Horyna, składa się na powodzian przesłane z Samary rs. 10.

— *A. n.* Załączam przy niniejszem rs. 101, zebrane w dniu 12-ym b. m. na posiedzeniu „Stowarzyszenia handlowego ziemian pułtuskich", dla powodzian. Z szacunkiem *A. Kulikowski.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Panu A. Ki...*—Nie kwalifikuje się do druku.

SZARADA.

Gdy jest *pierwsza* i *trzecia*, tam i dar jest w słowie,
Wspak druga i *wprost trzecia* ziemia pożądana,
Niesie plony dla chłopka. jak również dla pana.
Cała, miasto warowne. Gdzie? Mapa wam powie

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI	Odchodzą godziny	i minuty	Przychodzą godziny	i minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 pi poł
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po po
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz
Osobowo-towarowy 3 klasy . . .	10	— wiecz.	8	13 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Mrozów .	5	30 po poł.	9	18 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwislańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po po
Osobowy	8	— wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	54 wiecz
Nadwislańska do Mławy:				
Pocztowy	6	50 wiecz.	10	43 rano
Osobowy	9	20 rano	8	17 wiecz
Osobowo-miejscowy do Nowo-Georgiewska	4	— po poł.	9	18 rano

— **Statki parowe** odchodzą z Warszawy do Płocka codziennie (oprócz niedziel) o godzinie 9 z rana. — Z Płocka do Warszawy codziennie (oprócz poniedziałku) o godzinie z rana. — Z Nowej-Aleksandrji (Puław) do Sandomierza poniedziałki, środy i piątki o godzinie 5 min. 30 z rana. — Z Sandomierza do Nowej-Aleksandrji (Puław) we wtorki, czwartki i niedziele o godzinie 7 z rana. UWAGA. Bilety spacerowe do spotkania statku idącego z Płocka po rs. 1 od osoby.

— **Statek „Zefir"** kursuje, utrzymując stałą komunikację pomiędzy Nowo-Aleksandrją (Puławami) a Sandomierzem. Odpływa z Nowej-Aleksandrji w niedziele, wtorki i czwartki o godzinie 5-ej z rana; z Sandomierza zaś z powrotem w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 7-ej z rana.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr. 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою—Варшава 6 (18) Іюля 1884 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner.